

1. O wierszu

Co różni wiersz od prozy?
Co w blask zamienia mat?
Co pośród słów bezdroży
Wyraźnie znaczy ślad?

Rym? Cienki patent. Dajmy na to:
Mat - ślad, to tylko rymowanka
Niegodna wieszczka, muz kochanka,
Klio, Kaliope i Erato.

Nie przesadzałbym z weną od muz.
Muzy to dzisiaj emerytki.
Nie w głowie im strof słodkich zbytki.
Najwyżej cukier im w krwi podrósł.

Rym powędrował do lamusa.
I tam gniazduje wśród strof wieszczów.
W zamian słów przypadkowych zlepki
udają marnie białe wiersze.

A to w istocie białe plamy.
Dadaizm zwyrodniały w czcionki.
Bełkocik, który marny krytyk,
Drżąc przed koterią, zwie kultowym.

A gdzież są światli czytelnicy,
Wrażliwi recenzenci sztuki?
Och, rzadko który ma odwagę
Krzyknąć za dzieckiem: król jest nagi!

Bo nie chce gęby mieć profana,
Kołtuna, ignoranta, ćwoka,
Co nie rozumie artmoderny,
zaślepien częstochowskim rymem.

Rym jest de mode, więc w głąb drażę
i skrytych genów wiersza szukam,
Rytmu, kadencji, nośnej frazy...
Duszy nie tropię. To za wiele.

Rytm znalazł azyl w kamertonie.
Pierzchnął gwałcony kakofonią,
Co nieporadność zwie arytmia;
Żebyż to choć arytmia serca...

Nastrój spoczwarzał w nastrójbację.
Elektroniczny sens sensorów
Zagłusza sens płynący z myśli.
Poezja nie ma genotypu!?

Coraz więc łatwiej pisać wiersze...
Niestety.

2. Relatywizm

Południe.
Leżę na łące.
Patrzę w niebo.
Blask słońca masakruje mi oczy.
Zrywam dmuchawca.
Spoglądam przezeń na rozbestwioną gwiazdę.
Dmuchawiec przesłania mi słońce.

3. Fizjologia

Podążam drogą pośród pól.
Gdzie uleciała woń gleby?
Nie czuję zapachu przydrożnych lip.
Zrejterowała cała rześkość poranka.
Zda się, że w kosmosie zapanował wszechogarniający
fetor.
A to jedynie żyźniodajny smród gnoju wieszczy dorodne
plony.
Chce mi się rzygać.

4. Political corecnest

Spięty niczym saper na polu minowym, Ruszam w gąszcz
słów.

W głowie dudni mi autocenzura poprawności
politycznej.

Ogarniają mnie czarne myśli.

No proszę, od razu faux pax.

Jeszcze jeden taki wyskok... I okrzykną mnie czarnym
charakterem.

Wykrakałem!

Popadam w czarną rozpacz.

Fatalnie. Stałem się czarną owcą! Recydywistą
rasistą!

Muszę dać odpór swym skłonnościom.

Biała krowa w kropki bordo...

Chyba przesadzam?

Mała czarna... Prowokacyjna dwuznaczność.

Mały czarny... Murzynek Bambo w Afryce mieszka...

Ktoś wali w drzwi.

Aktywiści tolerancji?

Jaki tam Murzynek! Wołam po niewczasie.

W Afryce mieszkają przecież szlachetni

Afroafrykańczycy!

Na szczęście to tylko listonosz.

Dostaję depezę gratulacyjną od Klux Klu Klanu.

5. Cywilizacja

Przez wieś biegł piaszczysty gościniec.

Biegł? Człapał raczej przez bliskość od beznadziei po
bylejakość.

Ech, żeby tak powstał twardy gładki trakt, wzdychali
ludzie.

Wyrwałby się człowiek w szeroki świat.

I wieś przecięła autostrada.

Galopowała od doskonałości po szczęśliwość.

Tylko bliskość znikła.

Bo nie mogąc przedrzeć się przez rwącą rzekę aut,

Ludzie nakładają wiele kilometrów, by odwiedzić
sąsiadów po drugiej stronie.

6. Transcendencja

Mądry profesor, koryfeusz wiary oświeconej,
Zamknął opasłą księgę.
I odstawił ją między takież dorodne siostrzyce.
Rozpierała go satysfakcja.
Był coraz bliżej sedna tajemnicy transcendencji.
A Wszechmocny popatrzył nań refleksyjnie z
niebiańskiego okna. I westchnął:
"Świat już chyba zapomniał o przygodzie świętego
Augustyna.
Znów więc muszę zacząć przelewać łyżeczką wodę z
morza do dołka na plaży".
Starowinka analfabetka
Położyła bukietek polnych kwiatków pod przydrożną
kapliczką.
W ogóle nie miała pojęcia o transcendencji.
Dla niej Panbóg to Panbóg. I tyle.
I wówczas Przedwieczny rozpromienił oblicze:
"Przynajmniej ona wie co znaczy istota wszechrzeczy".

7. Magia chwili

Szli ku sobie po zatłoczonym deptaku.
Nagle tłum gdzieś zniknął.
I zostali tylko we dwoje.
Parli ku swemu przeznaczeniu.
On miał ochotę chwycić ją w ramiona
I unieść w krainę Nirwany.
Ona poczuła dreszcze w lędźwiach.
Łono zaczęło jej pulsować.
Gdyby ten nieznajomy chwycił ją w ramiona,
Przyłgnęłyby doń tak mocno jak jeszcze nigdy do
nikogo.
Byli coraz bliżej siebie.
Uskrzydlała ich pewność, że za moment ulegną
przeznaczeniu.
Minęli się o milimetry, w milczeniu;
Obojętnymi twarzami tuszując niebotyczne emocje.
I wsiąkli w tłum bezimiennych przechodniów.

8. Kroki

Pięciolinia osiedlowej alejki.
Partytura kroków na kostce Bauma.
Łup! Łup! Łup!
Spieszony rajtar? Golem?
Nie. To tylko Dorodna jejmość, typ księgowej.
Kroczy majestatycznie, przerzucając nadmiar
kobiecości z biodra na biodro.
Szuuur... Szuuur... Szuuur...
Stary wiarus bieży z meldunkiem?
Idzie żołnierz z niemieckiej niewoli?
Nie. To młodzieniec podąża w nieznanne.
Dawniej taki chód nazywano gminnym.
Teraz jest nagminny.
Stuk! Stuk! Stuk!
Optymistyczne stakato szpileczek.
Japonkom od dzieciństwa zakładano ciasne buty
I pętano nogi kimonami,
By zyskać taki efekt.
Dziś japonki to w kontrze do okrutnej historii -
wygodne klapki.
A stuka, zaciskając uda i pośladki, dziewczyna,
Której spieszno do toalety.
Zaczyna padać deszcz.
Czekam na Freda Astera.
Może zacznie stepować.

8. Rodowód

Kobiety są z Wenus.
Mężczyźni z Marsa.
A ja jestem z Radomska.

9. Zimowa opalenizna

Jedni opalają się na nartach w Alpach.
Drudzy w solarium.
Trzeci smarują twarz samoopalaczem.
A on cierpi.
Bo wszyscy wiedzą, że jest śniady z natury.
I jak tu zaszpanować zimową opalenizną!?

10. Polaków rozmowy

Pamiętam z dzieciństwa biesiadne Polaków rozmowy.
Leżałem w swoim pokoju.
Wartkie dialogi z za ściany nie pozwalały mi usnąć.
Z przejęciem nastawiałem uszu.
Frazy docierały do mnie wyraźnie.
Rozumiałem każde słowo.
Choć nie zawsze pojmowałem treść.
Teraz dobiega mnie z sąsiedniego pokoju imprezowy
gwar.
Wyszedłem na chwilę zadzwonić w ważnej sprawie.
Zajęte, więc czekam i słucham.
Stół ten sam co przed laty.
I tyluż, innych wprawdzie, biesiadników.
Ale słyszę jedynie kakofonię wielu głosów.
Prawdopodobnie każdy z osobna mówi z sensem.
Razem wszak tworzą dadaistyczny bełkot.
Znak czasów?
Tęsknię do lat dzieciństwa.
Każdy tęskni, kretynie,
Refleksyjnie wzdycha podświadomość.
Nawet, gdy za ścianą dźwięczy cisza.
A może zwłaszcza wówczas.

11. Rewanż

Dawniej jabłka zżerały nie tylko robaki.
Trawiła je zazdrość.
Parszywiały na jabłoniach.
Gniły pod drzewami.
I nie pomagał entuzjazm poetki,
Że "świat nie jest taki zły,
niech no tylko zakwitną jabłonie".
Bo wódz zapowiadał budowę Drugiego kraju kwitnącej
wiśni.
Jabłka zazdrościły bananom i cytrusom
Szpanującym na straganie w dzień przedświąteczny.
Teraz biorą rewanż.
Są dorodniejsze i droższe od szpanerów,
Które podwędnięte walają się po straganach w dzień
powszedni.

12. Sawuar vivre

O tempora! O mores!
Takie będą Rzeczypospolite,
Czyli czym skorupka za młodu nasiąknie,
gdyż niedaleko pada jabłko od jabłoni...
Gdzie mnie tam radzić, Jak naprawiać obyczaje.
Bo cóż to zmieni,
Jeśli dziewczynki znów zaczną wdzięcznie dygać,
A chłopcy szurać nogą na powitanie?

13. Szaty i szmaty

Wchodzę do garderoby wieków.
Witają mnie mole odurzone naftaliną.
Oglądam truchła szat.
Zawisły tu z wyroku mody.
Togi. Tuniki. Kontusze. Delie. Paltoty. Peleryny...
Płaszcz z gabardyny i wielbłądziej wełny...
Z Akropolu, Forum Romanum, Pól Elizejskich i Fife
Aveni
Trafiły do czyścica sekend handu.
Czy kiedyś znów wstąpią do nieba elegancji?
Kurtałki, które zawładnęły wieszakami salonów,

Parskają śmiechem.
Wreszcie nastał egalitaryzm.

14. Urok kolorów

- Opisz mi kolory.
- A cóż to za sztuka.
Zielony jak trawa.
Biały jak śnieg.
Żółty jak słońce...
- Ale ja jestem ślepy.
Trawa rankiem jest wilgotna od rosy.
Śnieg jest mokry i zimny.
Słońce praży w twarz.
- No właśnie. Każdy odbiera barwy po swojemu.
- Opisz mi więc czerń.
- Czerń jest gęsta jak noc.
- Przynajmniej jeden kolor odczuwamy wspólnie.

15. Szpitalna jutrznia

Skowyt karetki reanimacyjnej.
Metaliczny turkot rozklekotanego wózka.
Trzask żelaznych wrót windy.
Głuche łomotanie złomu w tunelu.
Znów turkot urozmaicony dzwonieniem szkła.
To wózek z lekami.
Zaś na starcie czeka już trzeci bolid.
Pobrzękując garami zapowiada śniadanie!
A w tle nieustające stakato drewniaków personelu
Głuszące szuranie kapci,
pojękiwania chorych
i kojący szum skrzydeł empatii.

16. Praktyka względności

Plaża.
Setki kobiet Strojnych w sznureczki stringów I
koraliki biustonoszy.
Leżą w pozach ponętnych.
Opalają się.
Kluczę między nimi, by dojść do morza.
Spoglądam na jędrne piersi,
Na krągłe pośladki,
Na łona ledwie skrywane pod figowymi listkami.
I nic. Żadnej erotycznej ekscytacji.
Czyżbym był impotentem?
Albo co gorsza...
Wracam z plaży.
Figlarny zefirek podwiewa dziewczynie sukienkę.
Na moment dostrzegam długie nogi I obrączki gołych ud
Między samonośnymi pończochami, A pupą opiętą w
jedwab.
Momentalnie zasycha mi w gardle.
Czuję dreszcze męskości.
Czyżbym był erotomanem?

17. Komu kamień?

Pierwszego maja maszerowali, mówią, że bez
entuzjazmu, przed trybuną.
Wrzucali do urn, mówią, że puste, kartki.
Nosili, mówią, że z zażenowaniem, partyjne
legitymacje.
Poza tym, mówią, zachowywali się bez zarzutu.
Przyzwoici ludzie. Oportuniści. Tchórze.
Czy mają teraz prawo potępiać tych,
Którzy wówczas wręczali im legitymacje?
Tych, którzy stali na trybunie?
Tych, których nazwiska figurowały na kartkach
wyborczych?
Albo dawnych wojowników o sprawę,
Którzy dziś zblatowali się z tamtymi?
I plotą głupstwa.
Lub co gorsza zdradzają ideały młodości?

18. Minuta konwenansu

Gospodyni stawia przede mną filiżankę herbaty.
Nabieram cukru łyżeczką przypisaną do cukiernicy.
Słodzę, bacząc by nie zamoczyć łyżeczki.
Mieszam napar inną, przypisaną do filiżanki.
Unikam dzwonienia o wnętrze naczynia.
Wyjmuję łyżeczkę.
Nie wolno mi strząsać z niej kropelki herbaty
stuknięciem o krawędź filiżanki,
Ani tym bardziej oblizać.
Odkładam łyżeczkę, opierając ją o talerzyk, na którym
stoi filiżanka.
Już mi nie będzie potrzebna,
Bo herbata to nie zupa, by ją chlipać łyżką.
Dzięki temu unikam dmuchania na łyżeczkę z herbatą.
Ujmuję filiżankę za uszko kciukiem i palcem
wskazującym.
Wspieram je na palcu środkowym.
Serdeczny i mały przyginam do wnętrza dłoni.
Pilnuję zwłaszcza małego, by się nie odchyłał.
Unoszę filiżankę do ust.
Głowę mogę pochylić co najwyżej odrobinę.
Łokieć ręki unoszącej nie śmie odstawać od tułowia.
Bezgłośnie upijam łyczek.
Siorbnięcie to jak puszczenie bąka.
Równym mu występkiem jest tylko kocurze achanie po
przełknięciu.
Odstawiam filiżankę na spodek.
Upływa minuta konwenansu.

19. Martwa natura

Sztuczne kwiaty wyglądają jak prawdziwe.
Ba, nawet prawdziwiej.
I pachną jak prawdziwe.
Ba, nawet intensywniej.
Są obdarzone przywilejem Fausta.
Nie wiedzna.
Tylko w lustrze nie widać ich odbicia.

20. Jeleń na rykowisku

Jeleń na rykowisku.
Łeb dumnie uniesiony.
Pod gładką skórą pulsują mięśnie.
W tle kaskada krystalicznego źródelka.
I majestatyczna, pierwotna puszcza wokół.
Cóż za kiczowaty oleodruk.
Nagle spłoszony zwierz pierzcha.
Bór pachnie żywicą.
To nie wirtualny landszaft.
Jestem w realnej kniei.
Otacza mnie szmirowata natura.
Gdzie jej tam do prawdziwej sztuki.

21. Zmysły

Człowiek ma ponoć pięć zmysłów.
No, chyba, że jest ślepy lub głuchy.
Albo zakatarzony.
Wówczas nie czuje smaku.
Jednak owe braki nie oznaczają, że postradał zmysły.
Ani nawet, że odszedł od niektórych na chwilę.
Nadal bowiem może pozostawać nader zmysłowy.
Zwłaszcza, że ma w rezerwie szósty zmysł.

22. Półmetek

Mecz piłkarski.
Gwizdek arbitra. Przerwa.
Gdyby tak można było usłyszeć
Gwizdek obwieszczający półmetek żywota.

23. Zapach

W aromat wiosny skropionej deszczem
Dyskretnie sączy się Chanel numer pięć.
Próbuje go przelicytować powiew piżma eliksiru Coty.
Ich subtelny dyskurs bełtają buńczuczne jaśminowe
duchi.

I głuszy lawenda bazarowej podróbki.
Ze wszystkich stron nadciągają zapachy, zapaszki,
pachnidła i wonie.

To spowite woalem sycącej nozdrza mgiełki
Kobiety kroczą przez życie.
Czuję muśnięcia ich perfum.
A jak pachną kobiety?

24. Przyjaźń 1

Jest moim przyjacielem.
Jestem jego przyjacielem.
Mam w nim przyjaciela.
On ma we mnie przyjaciela.
Tylko za ostatnie zdanie mogę ręczyć głową.
Lecz jeśli tak uważam, nie mogę ręczyć za żadne.

25. Przyjaźń 2

A skąd wiesz, że to twój przyjaciel?
Powiadasz, że nigdy cię nie zawiódł.
Nigdy nie zdradził.
A czy wspinałeś się z nim w Himalajach,
Gdy życia starczało tylko dla jednego?
Czy w imię przyjaźni silniejszej od śmierci,
Gdy sztorm zatapiał łajbę,
Solidarnie zrezygnowaliście z ostatniego miejsca w
szalupie ratunkowej?
Czy dla braterstwa poświęciliście kiedyś
miłość do tej samej kobiety?
Czy niesprawdzona przyjaźń Nie przypomina czasem
złota bez próby?
Tyle, że złoto bez próby pozostaje złotem.
A przyjaźń?
Błogosławieni ci, którzy nie doświadczyli, a ufają.

26. Koszyki i demokracja

W czasach, gdy nie było jeszcze hipermarketów
Zakupy robiono w samach.
Sam oznaczał mało towarów, mało koszyków, dużo
klientów.

Wszyscy stali karnie w kolejce po koszyki.
Bez komenderowania, Bez dyżurnych ruchu, Bez
przepychanek...

Głowa węża porywała kolejne koszyki.
A ogon ruchem robaczkowym wielu rąk Przesuwał puste z
końca ku czołu.

Mechanizmu nie wymyślono w samach.
Tak niegdyś odgruzowywano Warszawę.
Tak, podając kubły wody z rąk do rąk, gaszono pożary.

Aż wreszcie przybyło towarów i koszyków.
Wówczas małe grupki zdezorientowanych klientów
Poczęły się miotać w nadmiarze.

Pan tu nie stał!
Ja byłam pierwsza!
Och, żesz ty chamie!
A koszyki czekały.
Co ta demokracja porobiła z ludźmi?!

27. Genotyp

Ponoć genotyp człowieka niewiele odbiega Od genotypu
świni.

To akurat nie dziwi.

Ponoć za wszystko odpowiadają geny.
Zidentyfikowano już gen obżarstwa, kleptomani, lenistwa,
pychy, poprawności politycznej...

Długo by wyliczać.

Podobno miłość jest efektem reakcji chemicznych w
mózgu.

Seks oczywiście także.

Rozum to system układów scalonych.
Czyżby więc człowiek był biomaszyną Złożoną z puzzli
przez Demiurga?

Na szczęście(?) nie znaleziono jeszcze sedna,

genów poczucia humoru, sumienia, honoru i wolnej
woli.

Ale prace trwają.

A może to wraz z nieśmiertelnością atrybuty duszy?
Genotyp duszy konieczny od zaraz.

28. Grusza

Opowiem Ci o mojej gruszy.

Poznałem ją jako nędzarkę w slumsach.

Rachityczny badyłek dogorywał pośród koszmarnych
runder,

W oparach fetoru zionących z odrażającej kloaki.

Wówczas, przyznaję skruszony,

Bardziej żałowałem drzewka niż ludzi tam
wegetujących.

Oni mogli przynajmniej próbować uciec.

I niektórzy odchodzili.

Na wiele lat grusza zastygła w swej marności.

Wiosennego wigoru wystarczało jej na wypuszczenie
kilkuniedorozwiniętych listków.

A mimo to z roku na rok zdawała się piękniejsza.

Lecz to jedynie tło trupiało w zastraszającym tempie.

Aż wreszcie buldożery dokonały pochówku.

W ostatniej chwili uratowałem gruszę.

Stała w rajskim sadzie,

na klombie przed oknem mej sypialni.

Niestety. I tu przez lata pozostawała badyłkiem bez
owoców,

a nawet bez wiosennych listków.

Ten zastój tłumaczyłem trudną młodością i brakiem
szczepień.

A to była chyba tęsknota.

29. Dowód na istnienie Boga

Przez wieki sądzono, że robactwo lęgnie się z brudu.
Potem odkryto zarazki, bakterie i wirusy.
Bo można robić z igły widły,
Kręcić bicze z piasku,
ale z próżnego nawet Salomon nie należy.
A króliki wyciągane z pustego cylindra To jedynie
prestidigitatorstwo.
Owa uniwersalna reguła zawiera dwa wyjątki.
Filozoficzny, że myśli powstają z głowy, Czyli z
niczego.
I kosmologiczny, że wszechświat powstał z nicości.
A Wielki Wybuch?
Niewyobrażalnie skondensowana materia eksplodująca w
ułamku sekundy?
No właśnie, materia. Kosmos w pigułce.
Skąd zatem owa pigułka w bezmiarze nicości?
Na początku było słowo...
Czyje?
Bez Boga to wszystko nie trzyma się kupy.

30. Analogie

Jego rękopisy wypełniają kosze wydawnictw.
Nic to, pociesza się.
Londona też wyrzucano za drzwi.
A Norwid skonał w nędzy.
Jego kompozycji nie chce grać nawet kocia orkiestra.
Nic to, głuszy wątpliwości.
Premiera "Carmen" też zrobiła klapę.
Jego obrazów nie trawia nawet ślepcy.
Nic to, perswaduje swej próżności.
Impresjonistów też nie wpuszczono na Wystawę Paryską.
Potem stuka jajkiem o blat krusząc skorupkę.
Jajko staje na sztorc.
Przynajmniej nikt nie odbierze mu inwencji Kolumba.

31. Ostatni rejs

Miernoty pozujące na artystów produkują zdegenerowane
erzatz sztuki.

Beztalencia opatrują rupiecie swej impotencji
twórczej Sążnistym bełkotem interpretacyjnym.

Ale to nie matematyka.

Dwa minusiory nie tworzą plusa.

Stawiają jedynie krzyżyk na sztuce.

Jednak na Parnasie moderni Hucpiarze wznoszą toasty.

Na pohybel profanom!

Niechaj szczerą kołtuni!

gra orkiestra. Hucpiarze balują.

Nie wiedzą, iż za chwilę pospolitość zaprzeczy
przekonaniu,

Że góra z górą się nie zejdzie...

Bo na kursie Parnasu dryfuje góra lodowa.

32. Sztóka

Tak zwana sztuka współczesna to humbug,
Biadola zwykli zjadacze chleba.

Hucpa, dodają co odważniejsi.

Zdegenerowane szambo, grzmią desperaci.

A magowie art Moderny batożą profanów.

Goebels też piętnował sztukę zdegenerowaną,
ironizują...

Picassa, Dali, Kandinskiego...

I admiratorzy uśmiechu Mony Lizy milkną zażenowani.

33. Kula i lina

Trybuny stadionu wypełniał tłum.
Na koronie płonął znicz olimpijski.
A w dole na murawie trwało misterium.
Mocarny atleta ujął z namaszczeniem kulę.
Wkroczył z nią do kręgu.
Czule przytulił do policzka.
Po krótkim pożegnaniu zebrał siły I odepchnął ją
gwałtownie.
Poleciała daleko, Wzbudzając entuzjazm tłumu.
A gdzieś na prowincjonalnym jarmarku Wiejscy
osiłkowie przeciągali linę.
Że też im głupoty w głowie, dziwili się ludzie.
Po latach kula i lina trafiły do jednej skrzyni.
Wiedz wieśniaczko, że jestem kulą olimpijską.
Mną kulomiot zdobył złoty medal!
Witaj więc siostró, ucieszyła się lina.
Niegdyś także przeciągano moje prababki na igrzyskach
olimpijskich.
Moi przodkowie wraz z Kolumbem odkryli Amerykę.
A ilu złoczyńców wyprawiłyśmy na tamten świat.

34. Zegary

Rozwagały zegary, który z nich najlepszy.
Jam najgłośniejszy, zadudnił kolos z wieży
ratuszowej.
Jam najdroższy, zasapał złoty kieszonkowy wysadzany
brylantami.
Jam najbardziej ekologiczny, zamigotał słoneczny.
To raczej ja, zaszemrała klepsydra.
Jam najpiękniejszy, napuszył się kominkowy zdobny w
marmury.
Ja potrafię mówić, oznajmiła zegarynka.
A ja śpiewać, zakwilił ścienny z kukułką.
Ten śpiewa, ten dzwoni, ten bije. Wszystkie tykają,
Ale tylko ja spełniam perfekcyjnie powinność zegara,
Dumnie wyświetlił elektroniczny modernista.
Obwieszczam czas z dokładnością do milionowej części
sekundy.
W takim razie jam jest najlepszy,

Zapiszczała odpustowa imitacja z wymalowanymi
wskazówkami.

Bo dwa razy na dobę wskazuję czas absolutnie
dokładny.

35. Chleb

Panem et circiensis! Wołał lud rzymski.
O chleb powszedni modlą się chrześcijanie.
Ale chleb przeistoczony w pieczywo stracił charyzmę.
Funkcjonuje wyłącznie jako składnik kanapki.

36. Szpinak

- Jak to?! Nie lubisz szpinaku?!
- A muszę?
- Szpinak jest przecież bardzo zdrowy.
- Rycyna też jest zdrowa. I co z tego?
 - Co za porównanie?!
- Po prostu nie lubię szpinaku.

37. Fakt bez znaczenia

Kołysany muśnięciami powietrza
Powoli opada pożółkły listek.
Za chwilę osiadzie bezgłośnie na trawie
Nie szkodząc najdelikatniejszemu źdźbłu.
Poleży. Obróci się w proch. Zniknie.
Żadne wydarzenie dla kosmosu.
Gdzieś w przestworzach kona galaktyka.
Wreszcie obróci się w proch. I zniknie.
Żadne wydarzenie dla kosmosu.

38. Jak śpiewa słowik?

O słowiczych pieniach napisano tysiące strof.
Ale mało kto rozpoznaje trele barda miłości w
nokturnie natury.

Co innego kukanie kukulek,
Gruchanie gołębi (a może to pohukiwanie puchacza?),
Ćwierkanie wróbli,
Krakanie wron (a może to gawrony?),
Klekot bocianów,
terkot srok...

Lecz gdzie tam tym pospolitym ptasim decybelom
Do czaru słowiczej serenady.
Równie zagadkowy jest jeszcze tylko klangor żurawi.
Kto w ogóle wie jak wygląda słowik albo żuraw?

39. Anioł

Obok mnie na ławce w parku usiadł Anioł.
Gratuluje kreatywnej wyobraźni, szepnął.
Ale ja nie mam kreatywnej wyobraźni, odszepnąłem.
Masz, masz, westchnął.

Inaczej byś mnie nie ujrzał.
Też mi kreatywność, prychnąłem.
Anioła może sobie wyobrazić każdy.
Wiadomo, skrzydła, powłóczysta szata i anielskie
włosy.
Nie myl mnie z choinką na Boże Narodzenie, oburzył
się.

No to zmieniam włosy na miecz gorejący.
To już wolałbym gałązkę oliwną.
Wówczas spojrzałem nań uważnie.
Przecież ty nie masz ani skrzydeł, ani powłóczystej
szaty!

Nie dzierzysz ani miecza, ani gałązki!
W ogóle nie przypominasz Anioła!
Zachichotał. Właśnie dlatego pogratulowałem ci
wyobraźni.
Nikt jeszcze nie wykreował Anioła tak niepodobnego do
Anioła.

Powiedziawszy to znikł.
Odchodząc znalazłem w krzakach skrzydła, miecz
gorejący i gałązkę oliwną.

Porządny Anioł. Przynajmniej na chwilę chciał mnie dowartościować.

40. Chaos

Odkryłem prawo pokrycia pustych powierzchni
poziomych: PPPPP.

Każda pusta powierzchnia pozioma
Wcześniej czy później zostaje pokryta.

Odkryłeś Amerykę, powiedział Syn.
Każdą uporządkowaną strukturę Wcześniej czy później
ogarnia mętlik.

Tak właśnie głosi zasada chaosu.

A ja sądziłem,
Że chaos był na początku.

41. Wytrych

Jakie jest najpiękniejsze słowo świata?

Matka? A dzieciobójczyni?

Ojciec? A nieznany?

Miłość? A toksyczna?

Przyjaźń? A Polsko-Radziecka?

Wiara? A ślepa?

Oczywiście: TOLERANCJA!

Ale cóż to jest tolerancja?

Odrzucenie wszelkiej dyskryminacji?

Szacunek dla odmienności, która nikomu nie szkodzi?

Prawa mniejszości gwarantowane przez większość?

Prawa większości nie podważane przez mniejszość?

"Nie podzielam twych poglądów,

Ale gotów jestem walczyć, byś mógł je głosić".

A co z czynami?

"Mój brzuch należy do mnie!", głoszą feministki.

"Krzyże w szkołach gwałcą naszą wolność!". Wtórują im
ateiści.

"Tylko kołtuny kpią z teorii Darwina!", pieklą się
tolerancyjni.

"Tylko niedouki kwestionują Wielki Wybuch", cedzą
intelektualiści.

A co z tolerancją dla poglądów niedouków i kołtunów?

Tolerancja to niepewność.

.

Starość to powolne przenikanie
Z otoczenia do wnętrza.
Najpierw cała jest na zewnątrz.
Dla niemowlęcia wszystko jest nowe.
Tylko ludzie są starzy.
Bo nawet rodzeństwo jest starsze.
Ten stan absolutnej młodości trwa krótko.
Pojawia